

Listy

Rozmowa z Lucyną Winnicką

Dzień dobry. W grudniowym numerze „Dzkiego Życia” przeczytałam zapis rozmowy przeprowadzonej z Lucyną Winnicką – kobietą niewątpliwie mądrą i zaawansowaną na tzw. drodze duchowej. Ja nie jestem tak oświeconą osobą i być może złość mnie zaślepiła, ale nie mogę zgodzić się z opinią pani Lucyny na temat naszego społeczeństwa, które jak ona uważa jest z natury dobre i chętne do pomocy w ratowaniu przyrody. Oczywiście wiem, że każdy człowiek jest z natury dobry i mądry, tylko że właśnie z naturą już dawno straciliśmy łączność.

Natura to nie tylko środowisko, które niszczymy, ale i my sami. Nie mamy kontaktu z tym głębokim poziomem naszej egzystencji, na którym doświadczamy jedności z całym światem i z którego wypływa wszelka dobroć. Nie potrafimy być prawdziwie dobrzy (co najwyżej uprzejmi). Staliśmy się powierzchownymi konsumentami, próbującymi zapełnić wewnętrzną pustkę coraz większą ilością rzeczy. Ciągłe nienasyceni, bo rzeczy nas nie nasycą, ale nie rezygnujemy – nie wolno się poddać, przyznać do błędu. Trzeba być produktywnym, a czy możliwa jest produkcja bez dewastacji Ziemi? Wydieramy jej bogactwa, a w zamian oddajemy trujące odpady, gazy, śmieci. Już nie tylko nadajemy nazwy roślinom i zwierzętom (jak podobno nam Pan Bóg przykazał); ale zmieniamy ich pierwotne przeznaczenie. Lasy nie będą spełniały swych naturalnych funkcji – bo z drzew zrobimy mebelki, zwierzęta to tylko mięso, skóry, futra lub materiał dla bezsensownych badań i okrutnych eksperymentów i manipulacji genetycznych, a człowiek?

No cóż, to tylko producent i konsument – poniżając przyrodę poniżyliśmy samych siebie. Czy w takiej sytuacji możemy być rozsądnym społeczeństwem? Chyba raczej szalonym, ślepym i irracjonalnym.

Nie wydaje mi się konieczna szczególna dbałość o dobre samopoczucie takiego społeczeństwa w momencie gdy Ziemia faktycznie umiera. W końcu będzie musiało ono (czyli my) zginąć razem z nią, więc tak czy tak „negatywne emocje” nie będą mu (czyli nam) oszczędzone.

Wydaje mi się, że potrzebne są zdecydowane, radykalne, może nawet szokujące działania, które by wstrząsnęły tym uśpionym tłumem i zwróciły jego uwagę na tragedię jaką jest zagłada dzikiej przyrody i na fakt, że wszyscy mamy w tym swój udział. Niestety, dla wielu znanych mi osób, które mówią o sobie, że są „proekologiczne”, ale nie chcą „wracać na drzewa”, dzika przyroda to fanaberia, są ważniejsze sprawy i „w ogóle po co nam to?” Właśnie – „po co nam to?”, a my po co komu?

Joanna, Warszawa

Puszcza Białowieska

Cześć. Dziękuję za „Dzkie Życie” [...] Co do akcji w obronie Puszczy Białowieskiej to słyszałem już o niej wcześniej. O waszej akcji w Warszawie słyszałem w radiu. Zarówno ja, jak i wiele osób w Opolu jesteśmy przeciwni wycinaniu Puszczy Białowieskiej. Kiedy usłyszałem, że wycina się tam 300-letnie dęby, to coś ukłuło mnie w serce. Ja uwielbiam drzewa. Mają w sobie coś wspaniałego, coś, czego nie posiada żaden człowiek. Moim ulubionym drzewem jest dąb. Jestem nawet z jednym zaprzyjaźniony. Idę sobie czasem z nim pogadać. Jest wspaniały, jak zresztą każde drzewo. Mam szczęście mieszkać na peryferiach Opola. Niedaleko mojego osiedla znajduje się las. Do niedawna jedynym trucicielem okolicy była stara cementownia. Teraz buduje się w pobliżu wysypisko śmieci, składowisko odpadków elektrowni Opole. Przy moim osiedlu planuje się stworzenie cynkowni.

Wracając do akcji w obronie Puszczy to postaram się zebrać jak najwięcej podpisów [...].

Pozdrawiam wszystkich.

Artur

Przesyłamy apel uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 we Włocławku, zatytułowany „Ocalmy Puszcze Białowieską – prapuszczę królewską!”.

Jak wiadomo, dnia 22 września 1994 r. odbyła się w Warszawie na Placu Zamkowym demonstracja ekologów na rzecz obrony Puszczy Białowieskiej. Tegoż dnia w głównym wydaniu Wiadomości TV zabrał głos zastępca Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych, mgr inż. Zygmunt Rozwałka, który odrzucił apel ekologów, motywując konieczność dalszej eksploatacji Puszczy Białowieskiej wpływami na rzecz skarbu państwa w wysokości 100 miliardów złotych rocznie. Taką wartość – pomijając już formę wypowiedzi pana dyrektora – przedstawia Puszcza Białowieska dla leśników! Jest to argumentacja nie do przyjęcia. Eksploatacją Puszczy zainteresowane jest nie tyle państwo – dla którego 100 miliardów nie powinno stanowić problemu nie do udźwignięcia – ile leśnicy. To **przede wszystkim im - leśnikom** – zależy na wyegzekwowaniu tej kwoty. Rezerw jednak powinni szukać gdzie indziej. Nie do przyjęcia jest również decyzja Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z połowy listopada b.r. sprowadzająca się do stwierdzenia, że: „Białowieski Park Narodowy nie będzie na razie powiększony, jednocześnie pozostała część Puszczy zostanie poddana ściślejszym niż dotąd rygorom ochroniarskim” (cytat z prasy). Nie miejsce tutaj na uzasadnianie wątpliwości, jakie powyższe sformułowanie wzbudza. Jedno jest pewne: dogorywająca na naszych oczach Puszcza Białowieska nie może **nadal** spłacać haraczu jaki nałożyli na nią leśnicy!

Młodzież naszej szkoły, po bliższym zapoznaniu się ze złożonością problemu, postanowiła – oczywiście na miarę swoich sił i możliwości – podjąć akcję na rzecz obrony Puszczy. Należy tutaj z całym naciskiem podkreślić, że **inicjatywa wystosowania apelu** i wysłania go pod adresem Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa wyszła **od młodzieży**. Nikt niczego uczniom nie narzucał.

Obowiązywała zasada pełnej dobrowolności.

Zredagowano załączony tekst apelu – poszerzony o załącznik w sprawie zaniechania przeprowadzania pseudonaukowych badań telemetrycznych nad wybranymi populacjami ssaków w Puszczy – i przystąpiono do zbierania podpisów. Rezultat przekroczył wszelkie oczekiwania. W przeciągu kilku dosłownie – dni, młodzież zebrała ponad 1500 podpisów. W tym:

- uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 we Włocławku – podpisów 642;
- Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 2 we Włocławku – podpisów 60;
- mieszkańcy miasta Włocławka i okolicy (Lipno, Radziejów, Rypin, Ciechocinek i Aleksandrów Kujawski) – podpisów 667;
- pracownicy zakładów pracy oraz przedsiębiorstw – podpisów 215.

Warto zaznaczyć, że młodzież **wszędzie** spotykała się z życzliwością i pełnym zrozumieniem podejściem do przedstawionej sprawy. Społeczeństwo nie zatraciło jeszcze wrażliwości na problemy związane z ochroną przyrody. To cieszy. Smutną refleksję wzbudza natomiast sama **konieczność** wystosowania **tego rodzaju apelu**.

Czy apel ten – wolno przecież mieć taką nadzieję spotka się z równą życzliwością i zrozumieniem

tam, dokąd jest adresowany?

Włocławek, 11 XII 1994 r.

Do wiadomości:

- Rada Ekologiczna przy Prezydencie RP
- Sejmowa Komisja Ochrony Środowiska
- Liga Ochrony Przyrody
- Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot

Wycięto gniazdo orła bielika

Wszystkie Istoty! Pracujemy i mieszkamy w Ińskim Parku Krajobrazowym – jednym z czterech parków województwa szczecińskiego. Z dziesięciu lat jakie poświęciliśmy temu terenowi ostatnie dwa są w zestawieniu z pozostałymi bardzo dramatyczne. Ochrona przyrody jest eliminowana i spychana na margines poprzez bardzo konkretne decyzje bardzo konkretnych i niestety uprawnionych do tego osób.

[...] Nasi wojewódzcy decydenci rozpoczęli w imię bliżej nie sprecyzowanych ulepszeń reorganizację, po której pozostały zgliszcza i ruiny. Prawnicy nową koncepcję zarządzania parkami skrytykowali totalnie jako sprzeczną z prawem (posyłamy Wam opinię profesora Radeckiego), my – pracownicy wskazywaliśmy na absurdalność strategicznej i ekonomicznej strony zagadnienia. Nie przeszkodziło to niestety w realizacji pomysłu. Teraz istnieją w województwie dwie dyrekcje zajmujące się parkami krajobrazowymi (zamiast Zarządu Zespołu Parków Krajobrazowych – red.). Naszym dyrektorem został leśnik. Tu zbliżamy się do istoty zagadnienia. O ile w działalności Zarządu różnice zdań i konflikty powstawały na bardzo różnych polach, o tyle dyżurny brak rozwiązań i niemożność osiągnięcia kompromisu dawał się zauważyć właściwie tylko z Lasami Państwowymi. Wydawać by się mogło, że potencjalnie dużo trudniejsi powinni być rozmówcy w rodzaju Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa czy samorządów lokalnych. Tymczasem działo się inaczej – z tymi wyżej wymienionymi prędzej czy później udawało się wypracować rozwiązania kompromisowe, z Lasami Państwowymi natomiast, mimo licznych rozmów i deklaracji współpracy, sprawy stanęły w martwym punkcie. „Sprawy” to może za dużo powiedziane. Chodziło bowiem i chodzi o dwie tylko kwestie – prace w rezerwach przyrody i strefach ochronnych gniazd. W Ińskim Parku Krajobrazowym mamy trzy rezerwy i 26 stref ochronnych. Stanowi to zaledwie kilka procent ogólnej powierzchni lasów na tym terenie. Mimo tego, naruszania stref zdarzają się corocznie. Jedna z czterech naszych par bielików, bardzo przywiązana do rewiru, od pięciu lat nie może skutecznie przeprowadzić lęgów – a to wycinka, a to sadzenie pod gniazdem skutecznie załatwia sprawę. Kontrole, protokoły, skargi do ministerstwa nic nie zmieniają. Następnego roku na pewno wszystko się powtórzy. Próbowaliśmy i kija i marchewki – wszystko z takim samym skutkiem.

Podobnie jak strefy potraktowano w tym roku (zaraz po likwidacji Zarządu) także jeden z trzech rezerwatów. Obiekt o powierzchni 80 ha wygląda teraz jakby przeszedł po nim front białoruski. Nasz dyrektor leśnik pobłogosławił temu w pełni.

Lasów Państwowych nie satysfakcjonuje jednak ta bezkarność. Chcą fizycznie wyeliminować swych oponentów i wprowadzić całkowity monopol na „ochronę przyrody” pod swoimi skrzydłami. Nasz dyrektor przedstawił wojewodzie swój pomysł racjonalizatorski – przekazanie nadzoru nad parkami krajobrazowymi Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie i dalej odpowiednim nadleśnictwom. Podejrzewamy, że projekt ten rozważany może być w ministerstwie jako **„rozwiązanie” problemów parków krajobrazowych w skali całego kraju**. Co z tego, że projekt taki jest sprzeczny z ustawą. Co z tego, że w Ińskim Parku Krajobrazowym wraz z otuliną lasy

stanowią niespełna 30% powierzchni i Park leży na terenie dwóch nadleśnictw. Likwidacja Zarządu Zespołu Parków Krajobrazowych w połowie tego roku pokazała, że z prawem można się nie liczyć. Obawiamy się, że i tym razem będzie podobnie.

Nie możemy i nie chcemy pogodzić się z takim podejściem do ochrony. Przyroda tego parku jest treścią naszego życia i zawsze będziemy o nią zabiegać – pracując tu czy nie (groźba zwolnienia z pracy jest stałym elementem tej gry). Zwracamy się do Was z prośbą o pomoc – macie większe od nas doświadczenie, czego dowodem chociażby akcja w obronie Puszczy Białowieskiej. Nasz iniski problem jest przejawem tych samych zjawisk, mechanizmów i podobnego podejścia do zagadnień ochrony. Odwoływanie się do zagadnień praworządności, poszanowania prawa, interwencje w ministerstwie, Państwowej Radzie Ochrony Przyrody wszystkiego próbowaliśmy przy okazji likwidacji Zarządu – nie odniosły skutku.

Jeśli uda się teraz naszym szczecińskim decydom wprowadzić „leśny” model zarządzania parkami krajobrazowymi, może to przesądzić o losie wszystkich pozostałych parków krajobrazowych w Polsce.

I jeszcze wiadomość z ostatniej chwili. Wycięto gniazdo jednego z naszych czterech bielików – tego „najlepszego”, który co roku wyprowadzał po dwa młode. Oczywiście w toku prac leśnych, ale Lasy Państwowe twierdzą, że to „złodzieje”. Ci przykładni złodzieje cięli drewno na metrówki i układali w stosy. Usłyszeliśmy również dzisiaj, że to my w ramach „zemsty” wycięliśmy to gniazdo. Sprawa rozwija się interesująco. W razie czego odwiedźcie nas w więzieniu.

Magda i Maciek Tracz, Dłusko

Polowania na terenach rezerwatów ścisłych Słowińskiego Parku Narodowego

Ponieważ leży Wam na względzie dobro dzikiej przyrody, zwracamy się do Was aby przedstawić czytelnikom „Dzikiego Życia” kilka problemów, jakie mogą zaistnieć w parku narodowym. Sytuacja w tej jednostce administracji specjalnej wcale nie musi wyglądać tak różowo, jak to się przeważnie przedstawia. [...] Celowo wstrzymujemy się od komentarzy odnośnie przedstawianych spraw, pozostawiamy je ocenie „Pracowni na rzecz wszystkich istot” oraz czytelnikom „Dzikiego Życia”. Liczymy na pomoc dla dobra sprawy!

Z poważaniem – Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Słowińskim PN

mgr inż. Dariusz Filinger

Autorzy tego apelu dołączyli list skierowany do prof. Alicji Breymeyer z Polskiego Narodowego Komitetu MAB, prosząc nas o jego opublikowanie. Oto obszernie fragmenty:

[...] Nie przestrzega się u nas przepisów o ochronie przyrody [...]. Sprawa dotyczy polowań na terenie SPN. Nasze duże zastrzeżenia budzi skala na jaką przeprowadzana jest redukcja zwierzyny. Nigdy dotychczas na terenie parku nie strzelała tak duża liczba myśliwych. Polowania są prowadzone również na terenie rezerwatów ścisłych, z naruszeniem podstawowych zasad przy tego typu działalności. Nie stosowane są przepisy łowieckie (o etyce łowieckiej już nie wspominając). W ich miejsce dyrektor Parku Andrzej Wróbel, wprowadził własny regulamin polowań. W porównaniu z przepisami łowieckimi jest on na tyle ogólnikowy, że pozostawia zbyt duży margines interpretacji oraz zbyt dużą swobodę myśliwym w terenie.

Znamienny jest tutaj fakt zastrzelenia byka obustronnie koronnego (!) z nadajnikiem

telemetrycznym, w Obwodzie Ochronnym Smołdziński Las, przez jednego z myśliwych. Myśliwi ci zwani są przez dyrektora A. Wróbla „redukującymi”. Nazewnictwo to nie jest przypadkowe: myśliwy może się kojarzyć z etyką łowiecką i przepisami łowieckimi, natomiast „redukujący” kojarzy się z eksterminacją zwierząt i liberalnymi przepisami dla strzelających.

[...] W bliskim sąsiedztwie polowań dokonywanych przez „redukujących” w Obwodzie Ochronnym Kluki znajduje się gniazdo orła przedniego! Została w tym przypadku naruszona strefa ochronna [...].

Pragniemy ze swej strony zwrócić się do fachowców, aby wypowiedzieli się jakie są przyczyny tego, że jedno gniazdo orła przedniego przestało już istnieć. Czy powodem tego mogła być duża penetracja terenu i hałas w pobliżu gniazda spowodowany hukami wystrzałów?

Zachodzi podejrzenie, iż myśliwi bywają pod wpływem alkoholu. Jest to o tyle niebezpieczne, że dyrektor i jego goście polujący w nocy nie zgłaszają wcześniej u leśniczego zamiaru polowania. Leśniczy jest odpowiedzialny za cały obwód ochronny mu przydzielony. W jednym miejscu jest zgrupowana zbyt duża liczba myśliwych, co stwarza zagrożenie utraty życia myśliwych, którzy zgłosili się wcześniej u leśniczego z zamiarem polowania i zajęli już wyznaczone przez leśniczego łowisko. Naraża to również na niebezpieczeństwo kontrolujące teren służby Parku. [...] Dyrektor stwierdził, że on i jego goście, będący na polowaniu, są poza wszelką kontrolą ze strony Służby Parku. W tym celu wydał też odpowiednie polecenia służbowe.

Leśniczy O.O. Kluki, mgr inż. Tadeusz Chrzanowski, od czasu zajęcia zdecydowanego stanowiska przeciwko nieprawidłowościom przy polowaniach i naruszaniu cennych wartości przyrodniczych, poddany został szykanom ze strony dyrektora [...] w tym wypowiedzeniu warunków pracy. Szykany objęły również strażnika O.O. Kluki p. Tadeusza Pietkuna.

[...] leśniczy T. Chrzanowski [...] ma na swoim koncie publikacje naukowe [...] pierwszy stwierdził istnienie gniazda orła przedniego na terenie SPN i opisał ten fakt w „Chrońmy przyrodę ojczystą” [...].

NSZZ „Solidarność” przy Słowińskim PN

z-ca przew. Stanisław Romacki

Smoldzino, 12.12.1994 r.

Wspólny krąg w Puszczy Białowieskiej?

[...] Wasza działalność na tle powszechnej „niemocy i niewiary” staje się źródłem optymizmu i utwierdza nas w wierze w potrzebę działania na rzecz trwania różnorodnego życia na Ziemi. W wierze w potrzebę działania nawet w obrębie społeczeństwa tak bezideowego, antyinteligentnego i antyprzyrodniczego, jak nasze polskie. Przyznaję też, że czasami zazdroścę Państwu tego, iż macie większą swobodę w wyrażaniu swego stanowiska, niż my w ramach oficjalnych i „demokratycznie” działających instytucji i organizacji [...].

Co się tyczy Białowieży [...] Spędziłem w Białowieży w ciągu 20 lat kilka lat mego życia i wiem, jak głęboko zdemoralizowane i rozpite jest tamtejsze środowisko ludzkie [...] Zastanawiam się, czy nie należałoby połączyć wszystkie siły, i miejscowych naukowców, i nas przyjezdnych, i Wasze, aby spróbować stworzyć tam związek nowego myślenia o Puszczy i o przyszłości Białowieży. Mam wrażenie, że za mało zrobiono w tym względzie i za mało perspektywiczne były dotychczasowe działania [...].

prof. dr hab. Ludwik Tomiałoć

Ekologia a religia

[...] Niedawno podjąłem decyzję o wystąpieniu z Kościoła katolickiego, gdyż nie mogę znieść katolickiego integryzmu, który zaczyna dominować w naszym kraju. Cicha lub głośna sympatia sporej części naszej hierarchii do takich monstrów moralnych jak Maciej Giertych, czy zmarły abp. Lefebvre jest dla mnie nie do zniesienia. Decyzja ta jest dla mnie trudna, gdyż podobnie jak mój wielki mistrz prof. Konrad Lorentz, jestem bardzo przywiązany do tradycji katolickiej. Jednak to, co w kręgach kościelnych mówi się o głębokiej ekologii i w ogóle o ruchach zielonych przekracza wszelkie ludzkie pojęcie. Mówi się na przykład, że ruchom tym „patronuje Szatan”. W tych kręgach króluje antropocentryzm a pozaludzkie formy życia uważane są za bezwartościowe i przeznaczone do służenia człowiekowi. Nawołuje się do niekontrolowanego rozrodu człowieka. Cytuję zdanie oświadczenia Komisji Episkopatu z sierpnia: *Mówienie o groźbie przeludnienia jest kłamstwem i demagogią*. A jeszcze cytat [...] z KUL: *Przeludnienie nie jest faktem, przeludnienie nie jest zagrożeniem, przeludnienie to tylko słowo*. [...] Uważam, iż prof. Arne Naess zdecydowanie za łagodnie wyraził się na temat naszego papieża. To, co Jan Paweł II głosi w kwestiach demograficznych jest zbrodnią wobec Matki Ziemi, wobec innych gatunków, wobec krajów Trzeciego Świata. [...] Słusznie zarzuca mu to wspaniały katolicki teolog Hans Kung [...] Tak więc moja decyzja (a jest jeszcze wiele innych moralnych i filozoficznych powodów), choć bolesna, wydaje się nie do uniknięcia. Smutne to, ale prawdziwe.

Wojciech Rotkiewicz, Puławy

A propos czerwonego kapturka

Widzę, że nikt z Pracowni nie ogląda dobranocek w TV, a szkoda, bo tam Czerwony Kapturek jest już zupełnie na nową nutę. Parę miesięcy temu z radością i satysfakcją mogliśmy smakować następujący obrazek: Zgoniony i przerażony wilczyzna, chroniący się za plecami rezolutnego i odważnego Czerwonego Kapturka, stale ucieka przed ohydny, tłustym, pazernym i krwiożerczym myśliwym, który albo głośno chrapie po przepiciu i przejedzeniu, zakłócając spokój zwierzętom leśnym, albo gna dudniącym truchtem wrzeszcząc głośno, z nieodłączną fajką w zębach i fuzją strzelającą do wszystkiego co się rusza. Gna oczywiście za wilkiem. Ten w końcu chowa się pod pierzyną w izbie chatki Babci, zaś w kuchni Kapturek „łagodzi” myśliwego smakołykami z koszyczka. Wreszcie zjawia się Babcia i robi porządek, tzn. pali do myśliwego z dwururki, ten ucieka jak zając zygzakiem, a wilk z Kapturkiem odlatują na latającym dywanie. Koniec.

Ogromną zaletą filmu była świetna animacja (film rysunkowy) i główne postacie przedstawione na zasadzie przeciwieństw: myśliwy – wypasiony i odrażający, wilk – biedaczyna, wzbudzający współczucie.

Łączę pozdrowienia oraz serdeczne Życzenia Noworoczne dla całej Redakcji

Weronika Michalec

Od Redakcji: Zawsze podejrzewaliśmy, że zarówno Kapturek jak i Babcia darzyły Wilka uczuciem, a całemu dramatowi był winien myśliwy. Jak się okazuje przecucia nas nie myliły, nie podejrzewaliśmy tylko, że myśliwy był aż tak odrażający – to zmusza do jeszcze większego szacunku dla Kapturka, który w końcu, w kuchni, zabawiał to monstrum jakiś czas.